Skinęłam na barmana. Nie trzeba mu było nawet mówić, o co chodzi. Natychmiast podsunął mi następny kieliszek i spojrzał pytająco.
– Nie, kawy już nie – powiedziałam, zsuwając się z barowego stołka i strzepując spódnicę. Na chwilę mokry płat materiału przylgnął do nogi, strząsnęłam go niecierpliwym ruchem i prostując ramiona, odeszłam w stronę najbliższego wolnego stolika.

Mężczyzna schylił lekko głowę i przez moment miałam wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, zrobić, nie wiem… Coś uderzało w pochyleniu jego ramion, jakieś niezdecydowanie, wahanie, w każdym razie, cokolwiek w tym tkwiło, wydało mi się nieco dziwne, choć dziwniejsza jeszcze była moja reakcja. Nie zwykłam zastanawiać się nad obcymi ludźmi, spotkanymi przypadkowo w miejscach publicznych. Czułam się tak, jakby ktoś rozciągnął jedwabną nitkę między nami i jakbym, siadając, szarpnęła ją wyraźnie. Przez chwilę miałam ochotę odwrócić się do niego, podnieść dłoń i wskazując wolne miejsce, zachęcić, by usiadł, spojrzał na mnie, może powiedział coś, na co mogłabym się uśmiechnąć i czego nie musiałabym potem pamiętać, bo dziwna aura samotności, którą roztoczył nagle, gdy odchodziłam od baru, zmieniłaby się w luźne rzucenie paru uwag i przelotny uśmiech. Potem, w ciszy, każde z nas wypiłoby swojego drinka, zobaczyłabym jego oczy, usłyszała głos, mówiący: „Ma pani ochotę na następną szklaneczkę?", na co, być może, skinęłabym głową i wtedy mężczyzna podszedłby do barmana, rzucając mi spokojny półuśmiech człowieka zadowolonego z obecności drugiej, równie samotnej osoby…

Już podnosiłam rękę, gdy nagle, na krzesełkach obok mnie, usiadła jakaś para. W tym samym momencie mężczyzna, który uniósł się był poprzednio na stołku, opadł nań ponownie, a potem, widocznie podjąwszy jakąś decyzję, wstał i skierował się w stronę wyjścia. Na moment zahaczył o mnie wzrokiem, czaiło się w nim jakieś niesprecyzowane do końca pytanie i jakby lekki żal. Odprowadziłam go spojrzeniem do drzwi i w chwilę później, wraz ze zniknięciem jego pleców, uderzyło we mnie przypomnienie owej upuszczonej na podłogę monety. Spojrzałam szybko w stronę baru. Na kontuarze wciąż jeszcze stał niedopity do końca drink.

Nie zastanawiając się, szybko podeszłam do opuszczonego stołka i ujęłam szklankę. Barman popatrzył na mnie z lekkim zdziwieniem.
– Może pan ją opróżnić? – zapytałam. – Ale ostrożnie. Na dnie powinna być moneta. Wpadła mi przy tym przytrzymywaniu, a potem jakoś zapomniałam o niej, nie chcąc przeszkadzać temu panu…
– Rozumiem – odparł, wyławiając pieniążek. – Właściwie to powinienem ją zatrzymać za niezapłacony rachunek – zażartował - ale skoro to pani moneta… Trudno… - Podał mi wytarty uprzednio ścierką srebrny krążek, a ja nie ośmieliłam się już niczego wyjaśniać. „Nie zapłacił rachunku" – pomyślałam. – „Może przypomni sobie i wróci? Mam czas, posiedzę jeszcze chwilę…" – podjęłam decyzję, zabierając swój kieliszek ze stolika i kierując się w stronę zacisznego kąta, skąd mogłam spokojnie obserwować drzwi baru.

Pieniądz położyłam na blacie, nie chcąc ponownie o nim zapomnieć. Lśnił blado w świetle barowych, przyćmionych lamp, skupiając na sobie wzrok i w jakiś sposób prowokując, bym ponownie wzięła go w palce. Zapatrzyłam się w srebrną powierzchnię, która nagłym błyskiem rozjaśniła mi pamięć owego zdarzenia, gdy siostrzana moneta znikała w szparze między klawiszami. Nigdy nie przyznałam się, w jaki sposób zginęła. Tłumiąc westchnienie, schowałam ją do kieszeni, myśląc: „Ciekawe, czy też była czyjąś ulubioną pamiątką, czy tylko zwykłym gadżetem…"

W zamyśleniu przestałam zwracać uwagę na cokolwiek, pociągnęłam drobny łyk z kieliszka, Krupnik rozlał się po podniebieniu słodkim uczuciem gorąca, oblizałam wargi, a gdy podniosłam głowę, od baru odrywał się właśnie jakiś człowiek, w którym, nie bez uczucia zaskoczenia, rozpoznałam nieznajomego z pasażu przed dworcem. Wychodził właśnie, wyplątując szprychy parasola z poły zniszczonego prochowca i nagle, jakby uderzony moim wzrokiem, choć nie mógł go widzieć, odwrócił głowę, patrząc z niepokojem w tył, na salę. Nie zdążyłam uciec oczyma. Przez krótki moment spoglądaliśmy na siebie, potem na jego twarzy pojawił się lekki półuśmiech, dłoń wykonała ledwo dostrzegalny gest skinienia, i wyszedł.

Siedziałam w bezruchu i dopiero po długiej, długiej chwili dotarł do mnie narastający gwar pubu. Zaczęło zmierzchać i w barze pojawiło się sporo amatorów wieczornej kolejki. Kilkakrotnie zauważyłam wzrok stojących przy barze mężczyzn i wiedziałam, że w końcu któryś z nich podejdzie z propozycją wypicia wspólnego drinka. „Czas odejść" – powiedziałam do siebie, podnosząc się z miejsca.

Na dworze powiało chłodem. Zapadający zmrok nie nastrajał do dalszych wędrówek, mimo to ruszyłam przed siebie, jakby nic nie mogło mnie zatrzymać.
Jedna ulica, druga, trzecia… jakiś zaułek, placyk, znajome drzewo, lecz wyższe teraz, niż je pamiętałam. W oknach zapalały się światła. Przeciwległa strona uliczki ujawniła znaną w przeszłości kamienicę. Trwała tam, milcząca i obca, o wysokim, dość stromym dachu, wtopiona w sąsiednie, równie szare i wąskie budynki. Nogi same poniosły mnie pod bramę. Okna, zza których kiedyś obserwowałam świat, były ciemne i puste. Przekroczyłam próg, kierując się w stronę schodów, gdy nagle czubek buta natrafił na coś miękkiego. Sień oświetlała zaledwie jedna słaba żarówka, lecz spoglądając w dół, na posadzkę, widziałam wyraźnie, co stało się powodem mojego zatrzymania. Schyliwszy się, podniosłam ciemny portfel z nieco wytartej skóry i bezradnie rozglądnęłam się wokoło. Wszędzie panowała cisza.

Bieganie od mieszkania do mieszkania w celu ustalenia właściciela zguby nie wchodziło w rachubę. Nie byłam na tyle odważna. Wychodząc z bramy, rozejrzałam się powtórnie, lecz na ulicy nie zauważyłam nikogo. Jedynie naprzeciwko, z drzwi hotelu, wyszła jakaś para i wsiadła do czekającej taksówki. Skierowałam się w tamtą stronę. Przedtem, jadąc tu, do tego miasta, nie myślałam, gdzie się zatrzymam. Przypuszczałam zresztą, że z noclegiem nie będzie większych trudności. Widok hotelu na znajomej ulicy zaskoczył mnie. Nie było go dawniej. Zobaczyłam w tym dziwną ironię losu – kiedyś widniała tu zarośnięta drzewami parcela, na którą uciekałam przed wzrokiem sąsiadów, pozwalając, by czyjeś ukochane dłonie wślizgiwały się pieszczotliwie pod sukienkę, dając nieznaną wcześniej przyjemność. Poczułam mrowienie w nogach, jakby skóra także posiadała swoistą pamięć, reagującą na wspomnienie owego dotyku…

W recepcji wydano mi klucz, nie komentując prośby o pokój z widokiem na ulicę i przeciwległy budynek. Zamknęłam za sobą drzwi i, nie zapalając światła, stanęłam w oknie, rozchyliwszy lekko adamaszkowe zasłony, których wzór przywodził na myśl kolorystyką obicia pewnej staroświeckiej kanapy… Lekki podmuch wiatru zakołysał firanką i za oknem mignęła sylwetka mężczyzny zmierzającego w stronę mojego dawnego domu.

(c.d. Magnat)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miladora, dodano 15.05.2011 09:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.